

Drogi Animatorze!

Formacja, także permanentna, wymaga indywidualnej refleksji, a przede wszystkim czasu. Polecamy Twojej uwadze teksty, które pomogą Ci lepiej przeżyć następne Studium Animatora.. Na każdy tydzień przewidziany jest jeden fragment. Może pochylisz się nad nim w ramach Namiotu Spotkania? Rozważenie tych tekstów zostawiamy już Twojej odpowiedzialności i dojrzałości.

1. *Homilia ks. Wojciecha Danielskiego, którą wygłosił 22 maja 1983 r. w Krościenku nad Dunajcem podczas nabożeństwa błogosławienia animatorów*

Najpierw (prócz tego wszystkiego coście w przygotowaniu animatorskim już otrzymali) podkreślmy to, że **animator to jest człowiek, który przekazuje nie swoje**. Mówi się, że się rozmydla na tym szczeblu. Jeżeli animator jest człowiekiem, który sam nie stawia sobie wymagań, to oczywiście zależni od niego ludzie, też będą z przymrużeniem oka traktowani. I ksiądz może tego nie widzieć, że na szczeblu już animatora formacja się jakbyśmy powiedzieli rozłazi. Animator to jest człowiek przekazu. Wiernego przekazu. To jest coś takiego, jak kiedyś lektorowi przekazywano w święceniach Słowo Boże: idź głoś jak echo słowo Boże”. Słowo Boże, tak jak zostało zrozumiane przez formację naszą, przez formację wspólnot Ruchu Światło – Życie, przez formację wspólnot oazowych i postoazowych, tak przekazujemy wiernie. Ani nie ujmując, jakoby żeby ludziom ulżyć, bo to za ciężkie, za trudne, zbyt skomplikowane. Ani nie dodając od siebie. Są bowiem również animatorzy, którzy nie są ludźmi wiernego przekazu, są animatorzy którzy mogą ludzi uchwycić w rękę stawiają swoje wymagania, i z takimi ludźmi nie można wytrzymać. Są ludźmi samowolnymi, głoszą w końcu siebie i swój punkt widzenia chrześcijaństwa, już nie mówiąc o tym, że Ruchu. Przed tym ostrzegając proszę was: abyście byli wierni charyzmatowi. Od was to bardzo dużo zależy, żebyście przekazywali: „strzeż depozytu” – jak Paweł Tymoteuszowi pisze. To jest coś, coście dostali, jeżeli to dla was stało się wartością, wartością ogromną, takie odczytanie dojrzałości chrześcijańskiej, to tym się dzielcie, ile tego w was jest. I starajcie się, by to było coraz gorliwsze, coraz lepsze.

Dlatego **animator to jest człowiek nawrócenia**, to jest człowiek, który sam staje się nowym człowiekiem, który sam się ciągle nawraca. I tylko wtedy on będzie miał moc, stawiając sobie wymagania, postawić wymagania z miłością, postawić wymagania człowiekowi: „słuchaj, przecież wiesz, że u nas w żadnych okolicznościach, nawet czy ktokolwiek widzi, czy nie widzi u nas się nie pali”. Ale to

jest człowiek nawrócenia, który sam może mając dotąd z tym trudności, nieustannie się nawraca.

Gorąco wam to kładę na serce, żebyście nieustannie byli ludźmi nie tylko nawrócenia, szerzej mówiąc, nie tylko nawrócenie siebie, ale **pokuty**, także i pokutowania. Trudne przypadki ludzi będą wymagać waszych umartwień, może będą wymagać różnych znaków pokuty: tego, iż oprócz moich wad, z których staram się, poprawić - z czegoś dobrego rezygnuję (z telewizora czy z czegoś, nie wiem, czego, to wy wiecie), ze względu na to, żeby tamtego biedaka, tamtą biedułę, podciągnąć do Pana Jezusa bliżej, bo się rozsypie coś w rękach i nie możemy sobie razem z księdzem moderatorem w sprawie tego człowieka poradzić, który nam tak obciąża w dół poziom całej naszej wspólnoty. Animator jest człowiek nawrócenia, ale także człowiek pokutujący, który z Chrystusem dźwiga krzyż za zbawienie ludzi.

Animator to jest także **człowiek modlitwy**. Wiemy, że w wymaganiach wobec animatorów jest ta modlitwa na początku każdego dnia, modlitwa zespołu animatorów danej wspólnoty oazowej, i różnie z tym bywa. Bywa, że animator nie tylko nie modli się ze swoją grupą, ale z jego modlitwą nie bywa najlepiej. A to wyjdzie, bo „jeżeli we Mnie trwać nie będziecie, nie przyniesiecie żadnego owocu”. Dlatego, przepraszam was, to nie tylko zapomnienie, ale ja naprawdę chciałem w jutrzni uczestniczyć, bo kiedy ja będę miał jutrznię? Może, dlatego i wasze nabożeństwo się opóźniło. I może to tak powinno być, że diakonia nie powinna siedzieć na zapleczu i wszystko robić, kiedy inni się modlą! Jak się wszyscy modlą, to się wszyscy modlą. Zobaczmy w dobrych klasztorach, jak to jest, na furcie nie ma nikogo, telefonów nikt nie odbiera, bo teraz jest modlitwa poranna albo modlitwa wieczorna, i nikt nie śmie przeszkodzić. I to nie jest tak: niech się tam grupa modli, a my tutaj tymczasem to czy tamto zrobimy, bo przecież nie zdążymy. Jak jest modlitwa, to animatora musi być widać we wspólnocie modlitwy, musi go też być w jakiś sposób słyhać. On się musi dzielić swoją modlitwą, to musi być człowiek modlitw, który daje świadectwo tego, co Duch Święty w nim czyni. I on w swoich odezvaniach modlitewnych nie będzie się popisywał, ale się podzieli.

Jeżeli powiedziałem, że animator to jest człowiek przekazu, i nawrócenia, i pokuty, i modlitwy, to musimy powiedzieć, że to jest także **człowiek Eucharystii**. I nie może dla animatora Msza być czymś, co mu się nudzi i dłuży. I czy go widzą, czy nie widzą, czy ma dawać komuś dobry przykład czy nie ma, Jezus Chrystus we Mszy Św. I w Namiocie Spotkania jest jego najbliższym przyjacielem, jest jego powiernikiem. W Eucharystii będzie się wszystko rozwiązywać, do Eucharystii dochodzi i z Eucharystii wychodzi cała jego posługa.

W końcu animator to jest **człowiek posłuszeństwa**. To jest człowiek n, który chcąc mieć posłuch sam umie słuchać. Podobno można mieć technikę wyrobienia sobie autorytetu: ktoś mi niedawno powiedział (zmroziło mnie to): no, przecież po tym

wszystkim, cośmy przeszli i co już umiemy, no, to zdobyć posłuch w grupie, no, to nie problem. Wydaje mi się, że tu nieraz trzeba przeżyć dużo posłuszeństwa. Tylko w ogóle, czy to jest problem posłuszeństwa – czy też problem zrozumienia się wzajemnego? Bo nie tylko jest sprawa „wyciskania czegoś” z ludzi. Ale wtedy, jak moje posłuszeństwo wygląda? Czy ja się z moderatorem „dogadałem” i zgadzam, czy też ja wykonuję polecenia, bo się boję? Czy ja wykonuje polecenia tylko zewnątrznie? Jak wygląda moje posłuszeństwo? Czy jest to posłuszeństwo w duchu posoborowym, kościelnym, posłuszeństwo współodpowiedzialne? Posłuszeństwo nie tylko rozumne, o jakie się woła, żeby nie było ślepe? Posłuszeństwo współodpowiedzialne, to znaczy, że na mnie można liczyć. Że ja nie tylko nie zaniedbam, ale też nie wyskoczę ponad to czy poza to. Że się nie znajduję poza burdą zupełnie z moim „działaniem”, że już będę zupełnie biegł, biegł, ale poza bieżnią, wiecie, po trawce pobocza boiska będę biegł, już zupełnie inną bieżnią. I to jest człowiek posłuszeństwa także swojemu kierownikowi, przewodnikowi duchowemu. To jest człowiek, który już ma swoje kierownictwo duchowe, i spowiednik już go na pewno zna. Już go na pewno prowadzić może, i regulować także nieraz to wszystko, co jeszcze ze starego człowieka płacze mu się w jego posłudze animatora, bo jest młody. Bo jest to danie w ręce młodemu człowiekowi bardzo trudnych spraw i dużej odpowiedzialności. A spowiednik i moderator, chyba ci dwaj, w imieniu Chrystusa podprowadzają tego młodego człowieka pod następny próg dojrzałości, już z jakąś odpowiedzialnością niewielką. A potem: „byłeś wierny w małym, postawię cię nad wieloma”. Będziesz miał wielką odpowiedzialność za swoją rodzinę, wielką odpowiedzialność za ludzi, nad którymi przyjdzie ci pracować, może jako wychowawcy, może jako kierownikowi w pracy, nie wiadomo, może jako kapłanowi, może jako katechetce, nie wiadomo, ale to tutaj, w waszym bardzo delikatnym wieku, trzeba się w tamtą stronę oglądać.

W końcu jest to **człowiek jedności**. Jest to człowiek, który scala, a nie rozbija. Myślę, że w tym miejscu gdzieś weryfikują się animatorzy. Tamto wszystko sprowadzi się tutaj. Bo jeżeli ten człowiek nie ma modlitwy, nie ma Eucharystii, nie ma posłuszeństwa wobec spowiednika i moderatora, nie ma pokuty i nawrócenia, i ducha przekaziciela – to ten człowiek ciągle będzie starym człowiekiem, będzie rozrywał, rozbijał i psuł, i sam będzie porozbijany, i innych będzie rozbijał.

1. Czym jest dla Ciebie posługa animatora?
2. Na ile jesteś „człowiekiem, jakim powinien być animator”?

2. *Katechumenat drogą dojrzewania, ks. Franciszek Blachnicki, Sympatycy czy chrześcijanie?*

Są trzy istotne czynniki, bez których nie może dokonać się przemiana w człowieku, która prowadzi do nowości życia w Duchu, czyli życia poddanego miłości w wymiarze

krzyża. Te trzy elementy to: słowo Boga, liturgia sakramentów oraz wspólnota chrześcijańska. Katechumenom najpierw głoszone słowo Boga. W starochrześcijańskim katechumenacie katechezy były biblijne, oparte głównie na Starym Testamencie. Chodziło o to, żeby katechumen odkrył, że Bóg działa w życiu człowieka, że Bóg działa przez to, że wkracza w historię i że każdy musi wejść w tę swoją historię z Bogiem, to znaczy jego życie ma odtąd kształtować się w dialogu z Bogiem. Ten Stary Testament jest w katechezie ogromnie ważny, bo wyraźnie pokazuje Boga działającego w historii, i za wsze w dialogu z człowiekiem. Człowiek musi dojść do zrozumienia, że nie może żyć w pojedynkę, że nie może realizować w życiu własnych planów, własnych ambicji i celów, ale musi wejść w dialog z Bogiem i mieć z Nim wspólną historię: Bóg i ja. To jest celem głoszenia słowa Bożego w ramach katechumenatu.

Potem następuje wprowadzanie w rzeczywistość sakramentów. Dzięki sakramentom historia zbawienia staje się wydarzeniem w indywidualnym życiu. Dzięki sakramentom życie człowieka rozgrywa się na płaszczyźnie pewnych wydarzeń pomiędzy nim a Bogiem.

Zarówno głoszenie słowa Bożego, jak i sprawowanie liturgii musi się dokonywać w łonie wspólnoty. Tę wspólnotę tworzą sami katechumeni, ale prowadzeni przez ochrzczonych chrześcijan, którzy uczą ich życia we wspólnocie. Nowy człowiek, wezwany przez słowo Boże i ukształtowany przez sakramenty, może się rozwijać faktycznie tylko w ramach wspólnoty chrześcijańskiej. Dopiero w tej *koinonii*, w komunii z braćmi może praktykować miłość w wymiarze krzyża. Inaczej miłość będzie czystą abstrakcją. Człowiek może miłować wszystkich ludzi na całym świecie, z wyjątkiem tego człowieka, z którym mieszka w jednym pokoju.

1. **Czy możesz powiedzieć, że w osobistej formacji już „przeszedłeś” formację katechumenalną? W jakim stopniu nią żyjesz?**
2. **Jak słowo Boga, liturgia i wspólnota realizują się w Twojej Oazie?**
3. **„Najpoważniejsza sprawa”, ks. Franciszek Blachnicki, Kto ma uszy do słuchania...**

Iz 26, 1-6; Ps 118, 1. 8-9. 19-21. 25-27; Mt 7, 21-27

Chrystus poucza nas, jak mamy słuchać Jego słowa. Można powiedzieć, że Chrystus poucza nas także, jak mamy czytać Ewangelię albo w ogóle Pismo Święte. [...] We fragmencie Ewangelii według św. Mateusza Chrystus pokazuje dwa sposoby słuchania albo czytania słowa Bożego. Jeden z nich chwali i ukazuje jako wzór, a drugi gani

i każe nam wystrzegać się go. Pierwszy sposób polega na słuchaniu i wypełnianiu słów Chrystusa, a drugi na słuchaniu i niewypełnianiu. [...]

Słowo Boże jest słowem Boga, to znaczy, że Bóg jako Osoba daje nam swoje słowo. Dlatego słowa Bożego nie można czytać tak, jak się czyta słowo ludzkie. Słowo ludzkie można czytać dla zaspokojenia ciekawości, dla pomnożenia swojej wiedzy. Słowo Boga natomiast musi być przyjęte jako słowo Osoby Bożej, która dając nam swoje słowo, domaga się od nas, żebyśmy temu słowu podporządkowali swoje życie. Czytanie słowa Bożego to sprawa poważna, bo czytać i nie wypełniać, słuchać i nie wypełniać, to lekceważyć Boga. Spotkanie ze słowem Bożym musimy potraktować jako sprawę najpoważniejszą w naszym życiu, dlatego potrzebne jest odpowiednie usposobienie. Jest to usposobienie wiary. Słowo Boże przyjmujemy wiarą. Wiara zawiera w sobie gotowość posłuszeństwa. Wiara nie jest tylko wiedzą o Bogu, jej pomnażaniem. Wiara nie jest zdobywaniem wiadomości dla zaspokojenia swojej ciekawości. Nie polega też na przeprowadzaniu spekulacji opartych na Piśmie Świętym, na słowie Bożym. Wiara to spotkanie z Bogiem, który przez swoje słowo objawia nam siebie. Objawia nam swoje plany i swoją wolę. Dlatego gotowość poddania słowu Bożemu swojego życia, postępowania zgodnie z tym słowem, pozwala nam dopiero we właściwy sposób i z pożytkiem czytać słowo Boże.

W Ruchu Światło-Życie to właśnie czynimy sprawą najważniejszą. Można by powiedzieć, że cały Ruch nie jest niczym innym niż próbą właściwego spotkania się ze słowem Bożym. Nasz znak Fos-Dzoe - Światło-Życie - to wyraża. Słowo Boże jest światłem, które nie może być nigdy oddzielone od życia. To znaczy, że to, co poznajemy umysłem jako słowo Boże, musimy przyjmować wolą jako prawo Boże. Wtedy będziemy mieli życie. Chrystus obiecuje życie nie temu, kto zna Pismo Święte, kto wiele czyta i wiele wie, ale temu, kto idzie za tym światłem. „Kto idzie za Mną - mówi Chrystus nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światło życia" (J 8, 12). Iść to znaczy podejmować wysiłek woli, to znaczy czynić to, co słowo Boże nam pokazuje jako zasadę postępowania, jako prawdę, którą musimy czynić w miłości. Nie można spotykać się ze słowem Bożym lekkomyślnie i tak, jak spotykamy się z inną książką. Czytamy, dyskutujemy, uprawiamy spekulacje, szukamy zadowolenia, sensacji. Tak możemy postępować ze słowem ludzkim. Ze słowem Bożym natomiast musimy się spotykać jak z Bogiem samym, jak z żywym Bogiem – to znaczy z bojaźnią, z wiarą i z miłością wsłuchiwać się w to, co Bóg chce nam powiedzieć, żeby to czynić, żeby Jego słowo wprowadzać w życie. Postępując w ten sposób, poprzez słowo Boże budujemy dom swojego życia. Budujemy go na skale, bo budujemy na prawdzie, która jest z Boga, i na woli Boga, który ma dla nas swoje plany.

1. **Jak często sięgasz po słowo Boże?**
2. **Czy widzisz wpływ słowa Bożego na twoje codzienne decyzje, styl życia, relacje?**

4. „Oczyszczanie”, ks. Franciszek Blachnicki, Kto ma uszy do słuchania...

1Sm 3,1.10-19; Ps 40(39),2.5.7-8a; Mk 1,40-45

Samuel w swojej gotowości słuchania słowa Bożego, przyjęcia go, jest typem Chrystusa. Chrystus jest prawdziwym Samuelem, który mówi do Ojca: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha (1Sm 3,9-10). W usta Chrystusa należy włożyć słowa psalmu: „Przychodzę, Boże, pełnić Twoją wolę. [...] Radością jest dla mnie pełnić Twoją wolę, mój Boże, a Twoje prawo mieszka w moim sercu" (Ps 40, 8-9).

My sami z siebie nie jesteśmy zdolni do słuchania i wypełniania słowa Bożego. Chrystus czyni to za nas, w naszym imieniu. Łącząc się z Chrystusem, możemy mówić do Boga: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha”. Chrystus przyszedł, aby w naszym imieniu wypełnić doskonale wolę Ojca. On pragnie przyłączyć nas do siebie, abyśmy przez Niego i w zjednoczeniu z Nim mogli również przyjąć słowo Boga i wypełnić je w swoim życiu.

W tym celu Chrystus oczyszcza nas z grzechów. Grzech nasz polega na tym, że nie jesteśmy posłusznymi Bogu, że nie żyjemy według Jego słowa, według Jego planu. Grzech to jest trąd naszej duszy, który nas czyni nieczystymi, ale możemy- tak jak trędowaty z Ewangelii w każdej chwili przyjść do Pana i błagać Go: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić” (Mk 1, 40).

Chrystus i z nami postąpi tak, jak z trędowatym z Ewangelii: zdjęty litością, wyciągnie rękę, dotknie nas i powie: „Chcę, bądź oczyszczony!” (Mk 1, 41). W każdej chwili, kiedy zwracamy się do Jezusa w uznaniu i wyznaniu naszych grzechów, On jak gdyby wyciąga swoją rękę, dotyka nas i oczyszcza z trądu grzechów.

W miarę jak jesteśmy oczyszczani, stajemy się zdolni do przyjmowania i wypełniania słowa Bożego. W każdej mszy świętej powtarza się tajemnica spotkania z Jezusem, który nas oczyszcza i zarazem uzdalnia do przyjęcia słowa Bożego i poddania się na nowo w posłuszeństwie Bogu i Jego słowu.

1. **Jak często pytasz o wolę Bożą – a jak często działasz jedynie według własnej? Czy pytasz Boga o Jego wolę względem Ciebie?**
2. **Jak reagujesz, gdy Twoja wola się nie wypełnia?**
3. **Jak wygląda Twoja świadomość grzechu, spowiedź?**